

opusdei.org

Boże synostwo — źródło życia duchowego

Przedstawiamy artykuł
„Świadomość Bożego synostwa
źródłem życia duchowego”,
napisany przez profesora
teologii Javiera Sesé i
opublikowany w „Scripta
Theologica” 31 (1999/2).

13-08-2023

1. Z perspektywy Świętych

„W tym wewnętrznym zjednoczeniu
udziela się Bóg duszy z miłością tak

prawdziwą, że nie ma uczucia matki, która z taką czułością pieści swe dziecko (...). I tak tu jest zajęty dogadzaniem i pieszczaniem duszy, jak matka troską o swoje dziecko, które karmi swymi piersiami. Z tego poznaje dusza prawdę słów, które mówi Izajasz: ‘Przy piersiach was poniosą, a na kolanach będą pieścić się z wami’ (66, 12)”[1]. Tyle mówi św. Jan od Krzyża w swojej *Pieśni duchowej*.

„Po takich słowach trzeba zamilknąć i płakać tylko z wdzięczności i miłości...”[2], dodaje Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, przypominając ten sam cytat z Izajasza, uzupełniony, pośród innych odniesień z Pisma Świętego, następującym cytatem z tego samego proroka: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15).

Dlatego Święta Teresa od Jezusa mówi o Bogu, „który z natury swojej musi być lepszy od wszystkich ojców na świecie, bo wszystko, co w Nim jest, musi być najwyższym i doskonałym dobrem”[3]; natomiast św. Josemaría Escrivá stwierdza równolegle, że Bóg jest Ojcem, który nas kocha „mocniej, niż wszystkie matki na świecie zdolne są kochać swoje dzieci”[4]. I, poruszony, dodaje w innej chwili: „Słowa nie mogą nadążyć za sercem, które wzrusza się dobrocią Boga. Mówi nam: tyś moim synem. Nie kimś obcym, nie łaskawie traktowanym sługą ani przyjacielem, co już znaczyłoby wiele. Synem! Pozwala nam zwracać się do siebie z synowską miłością, a nawet dodałbym, że z bezczelnością dziecka, któremu Ojciec nie jest w stanie niczego odmówić”[5].

Powyższe teksty, cytowane jako punkt wyjścia naszego rozważania, mają być dla niego wzorcowe,

zarówno jeśli chodzi o treść, jak i o metodę. W istocie zamierzamy przedstawić teologiczne rozważanie na temat świadomości synostwa jako źródła życia duchowego, w oparciu o doświadczenie i nauczanie świętych.

Nie jest moim zamiarem analiza konkretnych tekstów określonych mistrzów duchowości ani przytłaczanie erudycją poprzez liczne cytaty, chociaż owszem, będę cytował sporą liczbę przykładów dla poparcia moich rozważań. Moim zamiarem jest natomiast przedstawienie tego, co lektura, studium, a przede wszystkim „kontemplacja” teologiczna doktryny i wewnętrznego doświadczenia różnych świętych dostarcza mi jako konkluzji w postaci wspólnej dla nich wszystkich syntezy.

W ten sposób pragnę przedstawić pewne idee, które z jednej strony mają jak najbardziej powszechne

charakter i zastosowanie, a z drugiej są oparte na odmiennych autorytetach teologicznych. Istotnie synostwo Boże jako wspólny i podstawowy warunek bycia chrześcijaninem może i powinno pomagać nam wszystkim na drodze naszego życia duchowego. Natomiast doświadczenie i nauczanie tych, którzy pomyślnie pokonali tę drogę, jest najlepszą gwarancją zarówno prawdziwości, jak też praktycznej użyteczności naszych stwierdzeń.

W moim rozumieniu jeżeli cała teologia powinna harmonijnie prowadzić do poznania prawdy Bożej i umocnienia osobistej świętości, dotyczy to w o wiele większym stopniu tej części teologii, która wprost studiuje chrześcijańską świętość i którą zwykle nazywamy teologią duchowości. O ile święci dostarczają decydujących światła do dobrej teologicznej refleksji w ogóle,

to w teologii duchowości stają się niezbędni.

Poza tym myślę, że w ten sposób mój wkład może okazać się prawdziwie uzupełniający w stosunku do tego, czego słuchaliśmy dotąd na symposium. Nie chodzi o to, że będę mówił rzeczy odmienne, ponieważ nadal będziemy kontemplować postać naszego Ojca Boga, ale przez wzgląd na oświecenie tych idei z innej perspektywy. Oby ta perspektywa była żywa i ożywiająca dla wszystkich, jaka bez wątpienia była dla osób, które stały się inspiracją dla poniższych stronic.

Na zakończenie tych wstępnych rozważań nie powinniśmy zapominać, że stoimy przed podstawową tajemnicą naszej wiary (samym Bogiem), postrzeganiem z perspektywy pewnych doświadczeń duchowych, które z kolei skrywają inną tajemnicę wiary: tajemnicę

życia Bożego we wnętrzu chrześcijańskiej duszy. W związku z tym jest w tej rzeczywistości o wiele więcej — nieskończenie więcej — niż można by tutaj powiedzieć i w samym doświadczeniu tych świętych jest o wiele więcej bogactwa niż teologia mogła dotąd wydobyć. Dlatego każde stwierdzenie, które tutaj jest proponowane, otwiera nowe i obszerne panoramy rozważań. Jednakże to jest właśnie jeden z wielkich uroków nauk teologicznych, a zwłaszcza teologii duchowości.

2. Ojcowska miłość Boga a trynitarna zażyłość

Refleksyjna kontemplacja tekstów i doświadczeń jak te cytowane na początku doprowadziła mnie w ostatnich miesiącach do pierwszego przekonania, które uważam za fundamentalne i które stawiam jako zasadniczą ideę wszystkiego, co

nastąpi: tym, co zmusza do reakcji świętych, jest nie tyle ich świadomość bycia dzieckiem Bożym, co wciąż głębsze i żywsze zrozumienie tego, co oznaczają słowa: „Bóg jest moim Ojcem”. To znaczy, odkrycie nieskończonej miłości Bożej zwróconej na daną osobę — żywe i praktyczne stwierdzenie, „jak bardzo kocha mnie Bóg”.

Święty jest bez wątpienia świadomy tego, co powoduje Boża Miłość w jego własnej istocie i w jego własnym życiu i prawdziwie za to dziękuje. Jednakże zamiast skupiać się na samym sobie bardziej skupia się na Bogu. Z podziwem kontempluje Jego nieskończoną wielkość i z zaskoczeniem odkrywa, że cały ten blask nie jest statyczny i jakby obcy w jego oczach, ale że skłania się ku niemu, powierza mu się, oddaje, bez innej przyczyny niż hojność Bożej Miłości.

Te uczucia są obecne szczególnie w tekstach cytowanych na początku, ale zacytujmy inne znaczące słowa, w tym przypadku Świętej Teresy od Jezusa z Los Andes, które pomogą nam pójść kilka kroków dalej: „Nasz Pan powiedział mi, że chce, żebym żyła z Nim w pełnej komunii, dlatego że bardzo mnie miłuje (...). Potem powiedział mi, że Trójca Przenajświętsza jest w mojej duszy i żebym ją uwielbiała (...). Moja dusza była unieczniona. Widziałam Jego nieskończoną wielkość i jak zniżał się, żeby zjednoczyć się ze mną, nędzną nicością. On — Niezmierzoność — z okruszyną; Mądrość — z niewiedzą; Wiekuisty — z ograniczonym stworzeniem; ale przede wszystkim Piękno — z brzydotą; Świętość — z grzechem. Wówczas w największej głębi mojej duszy szybko sprawił, że zrozumiałam miłość, która sprawiała, że wychodził poza samego Siebie, żeby mnie szukać (...).

Widziałam, że (...) chce się połączyć z tak nędznym stworzeniem. Chce utożsamić je ze swoją własną istotą, wydobywając je z jego nędzy, aby ubóstwić je tak, by posiadało Jego nieskończoną doskonałość”[6].

Opierając się na tym, co właśnie przeczytaliśmy, podkreślmy dwie inne zasadnicze idee, które uważam za nieodłączne od zapisanej już pierwszej idei: to Wszechmogący, Niezmierzony, Wieczny, Nieskończony, Niezmienny etc. Bóg jest naszym Ojcem i miłuje nas w ten sposób, z całą poruszającą macierzyńską czułością, którą przypomnieliśmy na początku. I jest to równocześnie Bóg Trójjedyny, który w ten sposób się nam oddaje, nie tylko dlatego, że objawia nam tajemnice swojej trynitarnej zażyłości, ale dlatego że wprowadza duszę w tę samą zażyłość.

Nie mam tu na myśli wnioskowania, że to, co zostało powiedziane, powinno takie być, ponieważ taki jest Bóg, tylko fakt, że żywa świadomość Świętych w odniesieniu do tej Bożej ojcowskiej Miłości przelewającej się na duszę i poruszającej ich aż do wnętrzości, obejmuje nierozłącznie trzy aspekty, których jedność wywołuje właśnie intensywność i głębię ich wewnętrznej reakcji. Miłość Boga do mnie jest tak bliska i zażyła jak miłość między matką i jej nowo narodzonym dzieckiem (pierwszy aspekt). Nie dlatego, że raczy dawać mi okruszyny swojej nieskończonej miłości, tylko dlatego że On oddaje się prawdziwie, taki jaki jest, w swojej wielkości i nieskończoności (drugi aspekt). Natomiast niezbity dowód na to, że tak jest, stanowi fakt, że Bóg oddaje mi się tak, jak oddaje się swojemu Synowi (trzeci aspekt) — jest moim Ojcem, tak jak jest Ojcem Jezusa. Moje synostwo jest uczestnictwem w

samym Synostwie Jego Syna.

Natomiast Jego Miłość do mnie jest jak Miłość, którą Bóg miłuje swojego Syna — oddaje mi swoją Miłość ojcowsko-synowską, którą jest Duch Święty.

Inaczej mówiąc: doświadczenie i nauczanie Świętych — echo tego, co jest objawione w Piśmie Świętym — pokazuje nam z jednej strony, że tylko z łona Trójcy Przenajświętszej i dlatego że to Ona wykazuje inicjatywę otwarcia się i oddania, może zaistnieć prawdziwa bliskość z Bogiem, prawdziwa wymiana miłości, prawdziwe obcowanie ojcowsko-synowskie. Z drugiej strony, albo — lepiej mówiąc — w konsekwencji pierwszego stwierdzenia — pokazuje, że tylko w ten sposób Bóg jest rzeczywiście mój i wszystko to, co Jego, jest moje, przy czym Bóg nie przestaje być Bogiem.

Święty rozumie do głębi i naucza poprzez ten pokaz cudownie połączonych zdziwienia i śmiałości, miłości i pokory, że gdyby Bóg miłował mnie „jakby spoza samego Siebie”, to znaczy, nie na sposób trynitarny, w rzeczywistości nie byłby Ojcem. Co najwyżej byłby tylko ojcem *per analogiam* albo w sposób ograniczony. Owszem, zdolnym do przytłoczenia nas nieskończoną liczbą podarków i dowodów uczucia, próbującym zdobyć nasze serce, ale bez prawdziwego wkroczenia w to serce, dlatego że dusza wyczuwałaby w głębi, że chodzi o miłość pośrednią, nawet interesowną, że nie jest to prawdziwa miłość ojcowska.

Niemniej jednak, Wcielenie Jezusa Chrystusa, Jego śmierć za nas, dar Jego Ducha, życie trynitarne w duszy, mówią nam, że Bóg jest prawdziwym Ojcem, że On miłuje moją osobę (trójosobowo, moglibyśmy powiedzieć). Ponad konkretne dary i upominki,

bez względu na to, jak byłyby
cudowne... a przecież takie są!
Dusza, która rozumie i czuje to do
głębi, przekracza konkretne dary i
upominki, ponieważ przede
wszystkim wie, że zawsze ma Boga,
ze wszystkimi skarbami Jego Bosko-
Trynitarne go życia.

Podkreślmy tę istotną naukę,
przytaczając trafną teologiczną
syntezę pióra Św. Edyty Stein:
„Dusza, w której Bóg mieszka przez
łaskę, nie jest tylko bezosobową
areną życia Bożego, lecz zostaje w to
życie włączona. Życie Boże jest
życiem trzech Osób; jest to miłość
ciągle przepływająca, przez którą
Ojciec rodzi Syna i oddaje Mu całą
swoją istotę, którą to istotę Syn
obejmuje i zwraca Ojcu; miłość, w
której Ojciec i Syn są jednym, która
jest Ich wspólnym tchnieniem — jest
Ich Duchem. Ten Duch zostaje przez
łaskę wlany w ludzkie serca. Tak
więc przez Ducha Świętego żyje

dusza swoim życiem łaski, w Nim kocha Ojca miłością Syna i Syna miłością Ojca”[7].

3. Szczególny charakter relacji Ojciec-syn

Zbadajmy bardziej szczegółowo te podstawowe idee. Święta dusza jest szczególnie świadoma nie tylko, jak bardzo miłuje Bóg, ale jest też świadoma szczególnego charakteru Jego Miłości: jak bardzo mnie miłuje i w jaki sposób mnie miłuje; że nie tylko jest Ojcem, ale że jest moim Ojcem, nie tylko jest Miłością, ale jest moją Miłością.

Dlatego Święty ośmiela się zwracać do Boga tymi samymi słowami co Jezus: „Mój Ojczy”, „Abba”: Tatusiu! Owszem, jest zupełnie świadomy, że może to powiedzieć i mówi to poruszany przez Ducha Ojca i Syna, który zamieszkuje w jego duszy, jak przypomina Św. Paweł (por. Rz 8, 14-17 i Ga 4, 4-7)... Jednak to mówi! I

„Ojcie nasz” osiąga wówczas swoje prawdziwe znaczenie: mój Ojciec, twój Ojciec i jego Ojciec..., Ojciec wszystkich razem i każdego z osobna, w Jezusie Chrystusie.

To właśnie proponuje Św. Josemaría Escrivá: „Powiemy Mu więc wraz ze św. Pawłem: *Abba, Pater!* Ojcie, Ojcie mój! Bo chociaż jest Stworzycielem wszechświata, nie przeszkadza Mu to, że nie używamy wobec Niego górnolotnych zwrotów, nie tęskni też za należnym Mu wyznaniem Jego godności. Chce, żebyśmy nazywali Go Ojcem, żebyśmy zasmakowali w tym słowie i żeby nasze dusze napełniły się radością”[8].

Bóg jest w ten sposób moim Ojcem (niezwykle bliskim, pełnym zażyłości)..., ale nie przestaje być moim Bogiem. To zaś ma ważne konsekwencje: cała moc, chwała i majestat, dobroć, prawda i piękno Boga są dla człowieka... Konkretnie

dla mnie! Są moje z mocy synowskiego prawa. Oczywiście, nie zostały zasłużone ani uzyskane czy zdobyte. Jednak nie zostały również po prostu łaskawie dane przez wszechmogącego Pana, który raczy zbliżyć się ze swej majestatycznej wysokości, tylko otrzymane jako nieodparty skutek tego, że Bóg rzeczywiście uczynił mnie swoim synem, ze wszystkimi tego konsekwencjami... To zaś, bez wątpienia, jest o wiele większe i bardziej poruszające, choćby praktyczne skutki wydawały się te same.

Mówię: „wydawałyby się”, ponieważ istotnie skutki nie są te same: uważam, że wiele z rodzajów śmiałości — na przykład, apostołską — które oglądamy w życiu Świętych, można wytłumaczyć tylko dlatego, że „używają” mocy Bożej — na ile można tak powiedzieć — jako własnej mocy dziecka Bożego, czyli

pełnoprawnego dziedzica. Co więcej, jako mocy, która wypływa z samego Boga działającego z największej głębi ich własnej duszy; nie zaś po prostu jako daru otrzymanego z zewnątrz do używania, bez względu na to, jak hojny był podarunek i bez względu na to, jak wielka wolność użytkowania została przyznana przez darczyńcę. Poza tym tylko z tej perspektywy można zachować równowagę — jak utrzymują święci — między śmiałością a pokorą.

Precyzując trochę bardziej, możemy powiedzieć, że prawdziwa świadomość synostwa Bożego to świadomość nie tylko tego, że Bóg jest moim Ojcem i moim Bogiem, ale jest moim Bogiem-Ojcem, który oddaje mnie jak własne dzieci swojemu Synowi i razem z Nim swojemu Duchowi. To znaczy, istnieje bardzo głębokie postrzeganie Jedności w Trójcy i Trójcy w Jedności, a w tych ramach równowagi między

transcendencją i bliskością Boga,
między Jego wielkością i Jego
zaskakującym unicestwieniem żeby
stać się Bogiem moim, Bogiem
naszym.

To właśnie wyraża, pośród wielu
innych możliwych świadectw, jeden
z najbardziej znanych ustępów
Twierdzy wewnętrznej Św. Teresy od
Jezusa: „[dusza, która dotarła do
siódmego mieszkania] z
przewyższającą pewnością prawdy
poznaje, jako wszystkie te trzy Osoby
są jedną istnością, jedną
wszechmocnością i mądrością,
jednymże Bogiem (...). W takim
widzeniu trzy Osoby Boskie siebie
duszy udzielają i mówią do niej, i
dają jej zrozumienie tego, co Pan
mówi w Ewangelii, że jeżeli Go kto
miłuje, będzie zachowywał Jego
naukę, a Ojciec Jego umiłuje go i
przyjdą do niego, i będą u niego
przebywać (por. J 14, 23). O Boże
wielki! Jakaż to różnica słyszeć te

słowa i z wiarą je przyjmować, a czuć i rozumieć w taki sposób całą ich prawdę! Dusza, o której mówię, w ciągłym żyje zdumieniu, rosnącym z dniem każdym”[9].

I to samo wyjaśnia również Św. Jan od Krzyża w *Żywym płomieniu miłości*, poczynając od samego prologu: „Nie należy się dziwić, że Bóg udziela duszom wybranym tak nadzwyczajnych i wzniosłych łask. Pojmujemy to, gdy rozważymy, że On jest Bogiem i rozdaje dary godne Boga, i daje je z nieskończoną miłością i dobrocią; powiedział bowiem, że ‘do tego, kto Go miłuje, przyjdzie Ojciec, Syn i Duch Święty i będą w nim przebywać’ (J 14, 23). Sprawia przez to, że i kochający żyje w Ojcu, Synu i Duchu Świętym, czyli ma udział w życiu Boga”[10].

Zaraz powrócimy do trynitarnych aspektów tej rzeczywistości. Teraz nadal zgłębiajmy cechy ojcowsko-

synowskiej bliskości, którą święci odkrywają za tą Bożą Miłością.

Ufność i oddanie, wypływające z rzeczywistości synostwa Bożego, są zazwyczaj bardzo podkreślane, ale, idąc za tropem wytyczonym na początku naszych rozważań, chcę podkreślić, że Święty skupia się przede wszystkim na tym, w jaki sposób Bóg go miłuje i traktuje, do tego stopnia, że — żeby tak powiedzieć — nie ma innego sposobu niż zaufać i oddać się Bogu. To znaczy, ta postawa nie jest tyle owocem jakiegoś osobistego ascetycznego wysiłku — chociaż ten wysiłek również istnieje — co przede wszystkim oddania się Bogu. Z jakiegoś powodu mówi się właśnie o oddaniu! Chociaż zawsze chodzi o oddanie czynne, dobrowolne i świadome ze strony syna Bożego.

Tak wyraża to, na przykład, Św. Franciszek Salezy: „Jeśli się nie

odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego' (Mt 18, 3). Dopóki dziecko jest małe, zachowywane jest w wielkiej prostocie. Zna tylko swoją matkę, ma tylko jedną miłość — matkę, jedyne dążenie — łono matki. Pragnie jedynie położyć się na tak miłym miejscu spoczynku. Dusza zupełnie prosta ma tylko jedną miłość — Boga — i w tej jedynej miłości jedno pragnienie — spocząć na piersi Ojca niebieskiego i tutaj ustanowić swój odpoczynek jak rozmiłowane dziecko, zdając całą opiekę na Niego i patrząc jedynie na to, żeby pozostawać w tej świętej ufności”[11].

Z drugiej strony to właśnie „połączenie” Bóstwo-ojcostwo-miłość, obecne w trynitarnym darze dla duszy, które niesie ze sobą rzeczywistość Bożego synostwa, rzeczywiście wzbudza w Świętych głęboką odpowiedź synowskiej

miłości, entuzjazm, autentyczne „szaleństwo” miłości. Tak wyrażali się w swojej modlitwie, na przykład, Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Św. Josemaría Escrivá: „Pozwól mi powiedzieć Ci, w nadmiarze wdzięczności, żeś nas umiłował do szaleństwa... Jakże wobec tego Szaleństwa moje serce nie miałoby się wyrywać ku Tobie? Jakże ufność moja może mieć granice?...”[12]. „Wiedząc, że tak bardzo mnie kochasz, Boże mój... jakże mogłem jeszcze nie oszaleć?”[13].

4. Ojcowska Miłość Boga objawiona w Jezusie Chrystusie i w Duchu Świętym

Poszukajmy ponownie wskazanej już perspektywy trynitarnej. Istotnie nie możemy zapominać o dwóch teologicznych rzeczywistościach, które stają się również szczególnie żywe w duszach posiadających głębokie życie wewnętrzne i które

poruszają je również jeszcze bardziej do odpowiedzi.

Po pierwsze, Syn jest Obrazem Ojca i poprzez Wcielenie przybliża ten obraz nam, również w tym znaczeniu, że możemy oglądać „wcieloną” Miłość Boga Ojca: w Jezusie widzimy i odczuwamy tę „uczłowieczoną” Bożą Miłość, a także Jej doświadczamy. To jest decydujące zarówno po to, żeby zbliżyć się rozumowo do tej rzeczywistości, jak również po to, żeby istniała z naszej strony prawdziwa synowska odpowiedź, która musi być prawdziwie ludzka. To znaczy, w Sercu Jezusa, w Jego Bosko-ludzkich działaniach, w Jego przejawach miłości dusza chrześcijańska staje się bardziej świadoma i odczuwa żywiej, co oznacza ojcowsko-macierzyńska Miłość Boga: w jaki sposób miłuje mnie Bóg, jak po ludzku „przekłada się” (cieleśnie i duchowo) ta Miłość; poza odkrywaniem dróg prawdziwej

synowskiej miłości, nauczonych od Tego, kto jest Synem zrodzonym.

Z drugiej strony nie tylko zostaliśmy uczynieni synami w Synu, ale Wcielenie Jezusa Chrystusa jawi się jako gwarancja prawdziwości naszego własnego synostwa Bożego, jak celnie tłumaczy Św. Jan z Awili: „Niewymowną łaskę przyjmuje Bóg w stosunku do synów ludzkich, ziemskich robaczków. Jednakże, abyśmy nie wątpili w tę łaskę, daje Św. Jan inną większą, mówiąc: ‘A Słowo stało się ciałem’ (J 1, 14). Tak, jakby ktoś powiedział: Nie przestawajcie wierzyć, że ludzie rodzą się z Boga przez duchowe przybranie, ale przyjmijcie, w oparciu o ten cud, inny większy, że to Syn Boży stał się człowiekiem i synem niewiasty”[14].

Patrząc z innej perspektywy, bliskość z Jezusem nie tylko jest bliskością z wcielonym Słowem, ale koniecznie

również z Ojcem, od którego pochodzi i który posłał Je nam (mnie — jak odkrywa każdy w głębokiej i szczególnej perspektywie, którą podkreślamy). W ten sposób wzrastają bliskość z Ojcem i bliskość z Synem; i równocześnie wzrasta „rozdzielenie” w obcowaniu z Nimi, szczególnie w miarę, jak wzrasta żywa świadomość, że jestem dzieckiem Ojca w Synu, że jestem bardziej Chrystusem...

W ten sposób streszcza to znany tekst Św. Josemaríi Escrivy, który zachowuje poza tym wielki paralelizm z cytowanym powyżej tekstem Św. Teresy od Jezusa, i prowadzi nas również do drugiej obiecannej idei: „Jeżeli tak kochamy Chrystusa, jeżeli ze świętą odwagą chronimy się w otwartej włócznie ranie Jego Boku, spełni się obietnica Nauczyciela: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy*

do niego, i będziemy u niego przebywać (J 14, 23). Serce wymaga wtedy, by poznawać i uwielbiać każdą z trzech Osób Boskich. Jest to w jakiś sposób odkrycie, którego dokonuje dusza w życiu nadprzyrodzonym, na podobieństwo małego dziecka otwierającego stopniowo oczy na otaczający je świat. Dusza prowadzi serdeczny dialog z Ojcem i Synem i Duchem Świętym, poddaje się chętnie działaniu Pocieszyciela i Ożywiciela”[15].

Istotnie, ze swej strony — to jest druga idea, nieodłączna od poprzedniej, jak niepodzielna jest tajemnica trynitarna — Duch Święty to ojcowsko-synowska Miłość Ojca i Syna, przez którą zostałem uczyniony synem Boga w Jezusie Chrystusie. Paraklet nie tylko czyni mnie synem, naucza mnie być synem i porusza mnie do bycia jak syn, ale przede wszystkim i jako przyczyna

tego, sprawia, że uczestniczę w tej samej ojcowsko-synowskiej Bożej Miłości w Chrystusie. I w tym uczestnictwie pokazuje mi w żywy i doświadczalny sposób, jaka jest ojcowska Miłość Boga w Jezusie, ponieważ On sam — Duch Ojca i Syna — jest tą Miłością.

Dlatego również zażyłość, której poszukuje i którą otrzymuje dusza wraz z Duchem Świętym, jest koniecznie zażyłością z Ojcem i Synem, w takim stopniu, w jakim miłują się jako Ojciec i Syn, i w jakim Trzej są Bogiem. Wzrasta bliskość chrześcijanina z Duchem Świętym jako odmienną Osobą Boską, w miarę, jak jest bardziej świadomy tego, co oznacza bycie synem Ojca w Synu przez Ducha Świętego.

Posłuchajmy w tym momencie Św. Katarzyny ze Sieny w jej modlitwie: „O Trójco Święta! O Bóstwo! O Naturo Boska, która nadałaś taką

cenę krwi Syna Twojego. Ty, Trójco wieczna, jesteś morzem głębokim, w które im bardziej się zanurzam, tym więcej znajduję Ciebie, i im więcej znajduję Ciebie, tym więcej Cię szukam. O Tobie nigdy nie można rzec: dość! Dusza, która nasycą się w Twych głębokościach, pragnie Ciebie bez przerwy, bo jest zawsze złaćniona Ciebie, Trójco wieczna; zawsze pragnie widzieć Tve światło w Twym świetle (...). O Trójco wieczna, ogniu i przepaści miłości (...). Albowiem poznałam i widziałam, światłem mojego umysłu w świetle Twoim, przepaść Twoją, Trójco wieczna, i piękność stworzenia Twego. Oglądając siebie w Tobie, ujrzałam, że jestem obrazem Twoim i że ze swej mocy, Ojciec wieczny, i mądrości, którą jest Syn Twój Jednorodzony, dałeś mi zdolność rozumienia, a jednocześnie też Duch Święty, który pochodzi od Ciebie i Syna Twego, dał woli mej zdolność kochania Ciebie. Ty, Trójco

Święta, jesteś Stwórcą, a ja Twoim stworzeniem. Widziałam w odrodzeniu, którego dokonałaś we mnie przez krew Syna Twojego, że rozmiłowałaś się w piękności swojego tworu. O przepaści, o Bóstwo wieczne, o morze głębokie! Cóż mogłeś mi dać więcej nad siebie samego?”[16].

5. Dobroć naszego Ojca Boga

We wszystkich rzeczach powiedzianych do tej pory mogliśmy potwierdzić, jak świadomość Bożego synostwa nie tylko prowadzi do hojnej odpowiedzi polegającej na miłości do Boga, ale daje również duszy niezwykle istotne światła na temat samego Boga; światła, które wywołują oczywiście większy wewnętrzny wzrost, ale które również pomagają teologowi w jego studiach naukowych na temat Bożych tajemnic. Tą drogą pragnę poprowadzić dalej moje rozważanie,

zagłębiając się w tę zależność
bliskość-wielkość, z jaką jawi się
naszym oczom Boże ojcostwo.

Świadomość Bożego ojcostwa
oznacza, co już podkreśliliśmy,
świadomość osobistej miłości Ojca w
Chryście i przez Ducha Świętego ku
każdemu z Jego synów i córek z
osobna. Oznacza to między innymi i
tak odczuwają to i wyrażają ze
szczególną żywością święci, żywą
Bożą miłość, obecną i działającą,
ciągłą i intensywną, a zarazem
konkretną, pełną bardzo osobistych
szczegółów miłości Boga w
odniesieniu do każdego dziecka jako
takiego, w których to szczegółach
nieskończona Boża zdolność do
miłowania przystosowuje się do
kondycji i potrzeb każdego
człowieka. Na ile zaś większe jest
odwzajemnienie ze strony świętej
duszy tej miłości, tym bardziej Bóg
stara się, żeby tak to nazwać,
zaskoczyć duszę finezją i

delikatnością miłości jako najlepszy z ojców i najlepsza z matek.

To wszystko daje Świętemu szczególne zrozumienie Dobroci Boga, który, daleko od zwykłego teoretycznego stwierdzenia, widzi ją objawiającą się dzień po dniu w jego własnym życiu i głęboko go ona porusza. W ten sposób nawiązujemy do jednej z najdelikatniejszych kwestii, jakie stawia przed sobą sumienie człowieka, kiedy objawia mu się ojcowska postać Boga: nawiązujemy do problemu zła. Nie jest to chwila, żeby wchodzić w kwestię tak złożoną i często wprowadzającą w zmieszanie, a nawet traumatyczną dla istoty ludzkiej, ale owszem, należy przynajmniej wskazać perspektywę, jaką otwiera doświadczenie Świętych, żeby oświecić rozważanie nad złem.

Moglibyśmy powiedzieć, że święci stawiają tę kwestię z perspektywy

wnętrza samego Boga. To znaczy, nie próbują godzić doświadczenia zła w świecie z pewnością wiary w nieskończoną dobroć Bożą, szukając tej złożonej równowagi, w której tylekroć filozoficzno-teologiczna refleksja zanurza się, nie docierając do portu przeznaczenia. Ale raczej widzą wszystko z perspektywy tej bliskości osiągniętej z Trójcą, w której dobroć Boża jest przede wszystkim tą samą ojcowsko-synowską miłością, do uczestnictwie w której zostali powołani. Natomiast świat i człowiek są postrzegani w ten sposób z perspektywy optyki Boga Stwórcy i Odkupiciela. Do tego stopnia, że można odnieść wrażenie, iż nie jest to próba wyjaśnienia zła, tylko że dla nich ten problem nie istnieje, ponieważ w samym Bogu rzeczywiście nie istnieje.

To wyrażają, na przykład, następujące słowa Św. Tomasza Morusa do jego najstarszej córki w

więzieniu Tower w Londynie: „Moja dobra córko, nigdy nie martw się o nic, co kiedykolwiek spotka mnie na tym świecie. Nic nie może przyjść oprócz tego, czego chce Bóg. I jestem całkiem pewien, że cokolwiek może to być, jakkolwiek złe może się wydawać, rzeczywiście będzie to najlepsze”[17].

W ten sposób stosuje to również Św. Josemaría Escrivá do bardziej codziennych sytuacji, obiektywnie mniej dramatycznych, w których jednak dusza chrześcijańska może czuć się źle i być zbита z tropu: „Troski...? Przeciwności z tego czy innego powodu...? Czy nie widzisz, że tego chce twój Ojciec — Bóg... a On jest dobry... i kocha cię — ciebie osobiście! — bardziej niż wszystkie matki świata razem wzięte mogą kochać swoje dzieci?”[18].

Istotnie z tego doświadczenia bliskości z Bogiem wynika w

niekwestionowany sposób, że to, co zwykle nazywamy złem fizycznym, nigdy nie jest prawdziwym złem. Natomiast jeśli chodzi o jedyne prawdziwe zło — grzech — zawsze jest ono ukazywane w świetle Bożego Miłosierdzia i dobra, jakie sam Bóg nieustannie z niego wydobywa.

6. Bóg Ojciec Miłosierny

Ojcowskie Miłosierdzie Boga, postrzegane z samego wnętrza Jego Miłości i Dobroci, ma istotnie szczególną siłę w świadomości Bożego synostwa. Nie mogę teraz zatrzymywać się na wszystkich jego konsekwencjach, ale owszem, chcę podkreślić na tej samej zasadzie, która wyznacza nasze rozważanie, to, co wydaje mi się najbardziej decydujące w doświadczeniu Świętych: jeśli chodzi o przebaczenie, kontemplują oni nie tyle Miłosierdzie, co Miłość, która nie może nie obejmować przebaczenia.

Nie chodzi tak bardzo o to, że mój Ojciec mi przebacza, tylko o to, że mój Ojciec mnie miłuje i dlatego mi przebacza: że rzeczywiście Jego Serce zwraca się na mnie jako na Jego syna, poza konkretną rzeczywistością moich dobrych lub złych uczynków.

Odważyłbym się powiedzieć, że Święty ledwie zwraca uwagę na grzech jako taki, jedynie jako na kontrast, który pomaga mu stwierdzić, do jakiego stopnia Bóg miłuje go osobiście, bez warunkowania swojej miłości wierną lub niewierną odpowiedzią Jego syna. Przypowieść o synu marnotrawnym, o której zupełnie słusznie tak wiele się ostatnio mówi i pisze, okazuje się niewątpliwie symptomatyczna w tej kwestii. Młodszy syn z przypowieści poszukuje co najwyżej przebaczenia, ale otrzymuje o wiele więcej. Syn nie odzyskuje swojego Ojca, tylko zdaje

sobie sprawę, że nigdy Go nie utracił; że on może być złym synem, ale że Ojciec nigdy nie może przestać być dobrym Ojcem, ponieważ naprawdę go miłuje, dlatego że jest tym, kim jest, w największej głębi i z najgłębszej perspektywy.

W ten sposób jest zrozumiałe, że święci wzruszają się ogromnie, co odzwierciedlają, na przykład, następujące słowa Św. Teresy od Jezusa: „I któż by się, Panie duszy mojej, nie zdumiał nad takim wielkim miłosierdziem, nad takim nadmiarem łaski, za takie niewdzięczne przeniewierstwo? Nie wiem, jak mi się serce nie kraje, gdy to piszę po tylu niewiernościach!”[19] albo następujące słowa Św. Josemaría Escrivy, odnoszące się właśnie do reakcji ojca ze wspomnianej przypowieści: „To są słowa świętej księgi: *ucałował go*, obsypał go pocałunkami. Czyż można mówić w

sposób bardziej ludzki? Czyż można bardziej obrazowo opisać ojcowską miłość Boga do ludzi?”[20].

Istotnie Miłosierdzie zwykło się objawiać w doświadczeniu i nauczaniu Świętych jako wielka próba Boskiej ojcowskiej miłości, a także Serca Jego wcielonego Syna, który jest Jego wiernym Obrazem — najbardziej poruszającym, najbardziej pocieszającym, najczulszym przejawem... Dlatego jest to kluczowy aspekt do lepszego zrozumienia wszystkiego, co zostało powiedziane do tej pory, i tego, co nastąpi. Natomiast w szczególnym przypadku Świętych duża część ich zrozumienia Bożej miłości i Jej hojnej odpowiedzi na łaskę wypływa właśnie z ich osobistych doświadczeń w sprawie żywego i działającego Miłosierdzia Bożego.

Pójdźmy krok dalej. Jak właśnie stwierdziliśmy w odniesieniu do

przypowieści o synu marnotrawnym, Boże Miłosierdzie wzmacnia przekonanie, że w ojcowskiej Miłości Boga mieścimy się wszyscy: nikt nie traci ojcowskiej miłości bez względu na to, jak wielkim jest grzesznikiem. Raczej przeciwnie: wszystko zachęca do myślenia o Bożym „umiłowaniu” grzesznika. Do tego stopnia, że święci jak św. Augustyn albo św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówią o istnieniu „uprzedzającego” Miłosierdzia Boga, ponieważ przeczuwają, że nawet dla chrześcijanina, który w określonym momencie szczerze nie ma świadomości ciężkich grzechów, nie może przestać być prawdą, że Bóg bardzo go miłuje, dlatego że wiele mu przebacza (por. Łk 7, 40-47).

Zacytujmy refleksje Świętej z Lisieux: „Wiem i to, że Jezus odpuścił mi więcej niż św. Magdalenie, ponieważ odpuścił mi z góry, powstrzymując mnie od upadku. Ach! jakże pragnęłabym móc wypowiedzieć to,

co czuję!... Oto przykład, który choć trochę myśl moją wytłumaczy. — Przypuśćmy, że syn biegłego lekarza napotyka na swej drodze kamień, wywraca się na nim i upadając, łamie sobie któryś z członków; przybyły natychmiast ojciec podnosi go z miłością, opatruje jego rany wszystkimi znanymi sobie sposobami; wkrótce syn całkowicie wyleczony okazuje mu swą wdzięczność. Dziecko to niewątpliwie miało powody, by kochać swego ojca.

Ale przypuśćmy jeszcze inną ewentualność. — Ojciec wiedząc, że na drodze jego syna znajduje się kamień, wyprzedza go spieszenie i niespostrzeżenie ten kamień usuwa. Syn ów, otoczony tak przewidującą miłością, nie WIEDZĄC o nieszczęściu, z którego go ojciec wybawił, nie okaże mu swej wdzięczności i będzie go mniej kochał, niż gdyby został przez niego

uleczony... jeśli się jednak dowie,
jakiego niebezpieczeństwa uniknął,
czyż nie będzie go kochał tym
więcej?

Otóż ja jestem owym dzieckiem,
przedmiotem uprzedzającej miłości
Ojca, który zesłał swoje Słowo nie po
to, by odkupił sprawiedliwych, ale
grzeszników. On chce, abym Go
kochała za to, że odpuścił mi nie
tylko wiele, ale WSZYSTKO. Nie
czekał, aż Go ukocham bardziej niż
św. Magdalena, lecz chciał, bym
ZROZUMIAŁA, że ukochał mnie
miłością przedziwnie uprzedzającą, i
w zamian kochała Go teraz do
szaleństwa!...”[21].

7. Miłosierdzie Ojca i Syna

Z drugiej strony zrozumienie, jak
wielka jest miłosierna Miłość Boga
Ojca do każdego z Jego dzieci zwykle
osiąga swój zenit przy kontemplacji
tajemnicy Krzyża, postrzeganej nie
tylko z perspektywy wzruszającego

oddania Jezusa za moje grzechy, ale z perspektywy hojności Ojca, który poświęca swojego Syna i który przyjmuje Jego oddanie.

W ten sposób wyraża to, na przykład, św. Augustyn, parafrazując św. Pawła i św. Jana: „O jakże nas umiłowałeś, dobry Ojczy, ‘który nie oszczędziłeś Syna swego Jedyne, ale za nas bezbożnych wydałeś Go’! (Rz 8, 32) Jakże umiłowałeś nas, skoro On, który miał poczucie, że Jego równość wobec Ciebie nie jest bezprawnym przywłaszczeniem (por. Flp 2, 6), „stał się uległy aż do śmierci krzyżowej” (por. Flp 2, 8). On jeden wolny wśród śmiertelnych (por. Ps 87, 6) miał „moc oddać duszę” swoją i miał moc „wziąć ją z powrotem” (J 10, 18). W Twoim imieniu a w naszej obronie odniósł zwycięstwo ginąc jako krwawa ofiara, i dlatego jest zwycięzcą, że przelał krew. Za nas jako kapłan składa Ci ofiarę i sam jest zarazem ofiarą; a dlatego jest

kapłanem, że jest ofiarą. Czyni nas z niewolników Twoimi sługami przez to, że sam będąc Synem Twoim, stał się wobec Ciebie sługą”[22].

Całe to bogactwo dowodów Miłości i Miłosierdzia Bożego dostarcza nowych impulsów do przejawów synowskiego obcowania, odważnego i śmiałego, duszy, która daje się porwać i poruszyć Bogu.

Posłuchajmy ponownie św.

Katarzyny ze Sieny w jej modlitwie do Boga Ojca:

„O Miłosierdzie, które wypływa z Boskości Twojej, Ojczy wieczny, które rządzi przez mocą Twą całym światem. Przez miłosierdzie Twoje zostaliśmy stworzeni i przez miłosierdzie Twoje zostaliśmy na nowo stworzeni w krwi Syna Twojego. Miłosierdzie Twoje zachowuje nas. Miłosierdzie kazało Synowi Twemu rozstrzygnąć bój na drzewie krzyża, w tej walce śmierci z

życiem, a życia ze śmiercią (...). O Miłosierdzie! Serce się spala na myśl o Tobie, bo gdziekolwiek zwrócę ducha, nie znajduję nic prócz Miłosierdzia. O Ojciec wieczny, przebacz ciemności mojej, że ośmieliłam się mówić w obliczu Twoim, lecz miłość miłosierdzia Twojego wybaczy mi w obliczu dobroci Twojej”[23].

Istotnie, względnie często, w modlitwie Świętych, rozważanie Miłosierdzia Ojca i Jezusa Chrystusa przeplata się do tego stopnia, że wydaje się mieszać i jest to jedna z okazji, przy których zwykło się traktować również Jezusa jak Ojca. Tak dzieje się, na przykład, w następującej modlitwie św. Alfonsa Liguori: „Ty sam, mój Jezu, który jesteś przeze mnie obrażany, stajesz się moim rzecznikiem: ‘On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy’ (1 J 2, 2). Nie chcę zatem wyrządzać Ci nowej zniewagi

polegającej na braku ufności w Twoje Miłosierdzie. Żałuję z całej duszy, że Tobą wzgardziłem, o najwyższe Dobro! Racz przyjąć mnie do Twojej łaski przez tę krew dla mnie przelaną. Ojcze... już nie jestem godzien nazywać się twoim synem (Łk 15, 21). Nie, mój Odkupicielu i Ojcze, nie jestem godzien być Twoim synem, dlatego że tak wiele razy odrzucałem Twoją miłość. Ty jednakże czynisz mnie godnym przy pomocy Twoich zasług. Dziękuję, mój Ojcze, dziękuję, miłuję Cię”[24].

W ten sposób napotykamy ponownie z nowej perspektywy ścisłą relację między ojcowską Miłością Boga i odkupieńczym oddaniem Jego Syna, będącym odzwierciedleniem tego, co Syn otrzymuje od Ojca w łonie Trójcy Przenajświętszej: całej Jego Boskiej rzeczywistości, a w związku z tym całej Jego nieskończonej Miłości, tej samej, jaką Ojciec, Syn i Duch Święty miłują nas i nam przebaczą.

8. Bliskość Boga

Na kontemplacyjno-refleksyjnej drodze, podobnej do tej, jaką właśnie pokonaliśmy, mówiąc o Dobroci i o Miłosierdziu, bliskość Boga wypływająca z Bożego synostwa, przeżywanego do ostatnich granic, daje nam również światło na temat innych Boskich atrybutów. Kiedy zaś się w nie zagłębialiśmy, ponownie wzrasta życie duchowe, pragnąc odpowiedzieć w większym stopniu na tę niewyczerpaną Bożą Miłość.

Na przykład, niezmierność Boga i Jego wszechobecność jawią się w ten sposób jako czynna, żywa i skuteczna obecność Boga w każdym Jego dziecku; jako konkretna, pełna miłości i bliska rzeczywistość dla duszy; obecność Ojca „zainteresowanego i zajętego” sprawami swojego dziecka, małymi i wielkimi, ważnymi i błahymi. Dusza czuje naprawdę, że Jej Bóg Ojciec ma

oczy tylko dla niej. Natomiast jej życie w Chrystusie i czynna obecność Ducha nie przestają przypominać jej tego i konsekwentnie pobudzać ją do działania.

W analogiczny sposób Boska Wiekuistość jest doświadczana jako pełnia tej obecności i pełnego miłości oddania Boga każdemu w każdej chwili, co wiąże się z przekazywaniem do wnętrza duszy całego bogactwa Bożej istoty: z uczestnictwem w wiecznym oddawaniu się Ojca Synowi i Duchowi Świętemu. Nie jest to wiekuistość na marginesie mojego czasu, tylko wiekuistość przekształcona w mój czas, któremu nadaje wartość wieczności. W tym wszystkim zaś Wcielenie Słowa odgrywa ponownie decydującą rolę, ponieważ dusza odkrywa, do jakiego stopnia Boga naprawdę interesuje wszystko, co ludzkie i doczesne.

Na przykład, cała ta rzeczywistość kryje się za tym, co zostało wyrażone w tym punkcie *Drogi*, z którego odtworzyliśmy już niektóre słowa na początku: „Musimy utwierdzać się w przekonaniu, że Bóg jest przy nas zawsze. — Żyjemy tak, jak gdyby Pan przebywał gdzieś daleko, wśród blasku gwiazd, a nie myślimy o tym, że On jest również stale u naszego boku. A jest obecny jako miłujący Ojciec — każdego z nas kocha mocniej, niż wszystkie matki na świecie zdolne są kochać swoje dzieci — wspierając nas, dając nam natchnienie, błogosławiąc... i przebacząc (...). Trzeba, byśmy się nasycili, byśmy przesiąkli świadomością, iż Pan, który jest obok nas i w niebie, jest Ojcem — prawdziwie naszym Ojcem”[25].

Lub też za kolejnymi rozważaniami i zaleceniami św. Teresy od Jezusa: „Możecie zatem bez żadnej wątpliwości wierzyć, że gdziekolwiek

jest Boski Majestat Jego, tam jest i
wszystka chwała Jego. Święty
Augustyn powiada, że szukał Boga
wszędę wkoło siebie, aż wreszcie
znalazł Go w samym sobie[26]. Czy
mały to będzie, sądzicie, dla duszy
roztargnionej pożytek, gdy zrozumie
tę prawdę i przekona się, że na to,
aby mogła rozmawiać z Boskim
Ojcem swoim i cieszyć się obecnością
Jego, nie ma potrzeby wzlatywać aż
do nieba ani modlić się głośno? On
bowiem tak blisko jest, że i bez głosu
ją usłyszy; nie potrzeba jej skrzydeł,
aby latała szukając Go, ale dość jej
udać się na samotność i patrzeć, i
oglądać Go obecnego we własnym jej
wnętrzu. I nie oddalając się od tego
Gościa tak drogiego, z pokorą
najgłębszą mówić do Niego jak do
Ojca, prosić Go jak Ojca i cieszyć się
Nim jak Ojcem, czując i uznając
siebie niegodną zwać się córką
Jego”[27].

Z innej perspektywy wiekuistość Boga jako brak początku i końca porusza również Świętego tym, co oznacza nieskończone przedłużanie Bożej miłości do każdego. W następujący sposób wyraża to św. Franciszek Salezy: „Rozważaj, Filoteo, przedwieczną miłość Boga względem ciebie. Zanim jeszcze Jezus Chrystus, Pan nasz, cierpiał za ciebie na Krzyżu jako Człowiek, już jako Bóg w Swojej nieskończonej dobroci zamierzył cię stworzyć i już cię nieskończenie ukochał. Od kiedy zaczął cię tak kochać? Odkąd zaczął być Bogiem. A kiedy zaczął być Bogiem? Nigdy. Bo zawsze był bez początku i zawsze będzie bez końca, bo zawsze jest. Tak więc kocha cię bez początku, to jest odwiecznie; odwiecznie więc przygotował ci łaski i dary, które ci uczynił”[28].

W ścisłym związku z powyższym niezmiennność przestaje być atrybutem zasadniczo negatywnym,

który wydaje się oddalać Boga od nas, i ukazuje się raczej jako życie pełne intensywnej aktywności, bogate i doskonałe, które przechodzi w każdą duszę z prawdziwą ojcowską miłością. Do tego stopnia, że w tej synowskiej bliskości, dusza czuje, na przykład, że Bóg „porusza się” w tempie jej osobistych doświadczeń, że jak każdy dobry ojciec reaguje z ojcowską miłością na uczucia, potrzeby i niepokoje swojego syna.

Z pewnością Bóg nie porusza się w sensie doznawania zmiany, ale owszem, przeżywa z całą intensywnością nieskończonej miłości swoją relację z nami, jak żywe i intensywne są relacje w łonie Trójcy Przenajświętszej. To znaczy, Bóg miłuje naprawdę i „przeżywa” swoją miłość do każdego syna i każdej córki. W związku z tym rzeczywiście uczestniczy we wszystkich ich przeciwnościach,

choćby nie odczuwał cierpienia w znaczeniu, w jakim to wyrażenie mogłoby oznaczać niedoskonałość.

Przy tym wszystkim Święty zwykle dociera jeszcze dalej, dlatego że za pośrednictwem Człowieczeństwa Jezusa Chrystusa pojmuję, że Bóg zechciał przybliżyć się również do biernych aspektów tych doświadczeń swoich dzieci. Zechciał

„uczłowieczyć” swoją miłość, która nie przestała być Boska. To zaś porusza Świętego głęboko z podwójnej przyczyny: niewątpliwie dlatego że Bóg staje mu się w ten sposób bliższy; ale również dlatego, że nie przestaje być Bogiem, dlatego że — podkreślamy z naciskiem po raz kolejny — wspaniałe i poruszające jest przede wszystkim to, że w nierozłączny sposób jest moim Ojcem i moim Bogiem i że Jezus jest Człowiekiem-Bogiem, który otwiera przede mną tajemnice Boskiej zażyłości, nie zmniejszając ani

odrobinę swojej wielkości, kiedy nam ją powierza.

Popatrzmy na to pod innym kątem: świadomość ojcostwa Boga oznacza odkrycie, że Bóg ma prawdziwe „ojcowskie uczucia”, będące doskonałą miłością; Boże działania, które rozmiłowana dusza odczuwa rzeczywiście jako „nowe”, „odmienne” w każdej chwili jej bliskiego obcowania z Bogiem, w takim stopniu, w jakim wie, że jest miłowana jako konkretny syn, odmienny od innych synów i któremu przydarzają się odmienne rzeczy każdego dnia i o każdej porze, a które nie są obojętne dla prawdziwie ojcowskiej i macierzyńskiej miłości.

Tylko z takiej perspektywy można dojrzeć teologiczną głębię istniejącą za głębokimi rozważaniami Świętych, jak to, które przekazują, pochodzące z ust św. Teresy od

Dzieciątka Jezus, i pokonać pokusę, aby powierzchownie zaklasyfikować je jako, na przykład, „przejawy pobożnej naiwności małej dziewczynki”:

„Tak wspaniale wyobrażam sobie niebo, że często zastanawiam się, czym Pan Bóg, po mojej śmierci, zdoła mnie zaskoczyć (...). Ale myślę także, że gdybym nie była dość zaskoczona, udawałabym, że nią jestem, aby Panu Bogu sprawić przyjemność. Nie ma obawy, abym Mu okazała moje rozczarowanie. Umiałabym tak postępować, aby On tego nie spostrzegł. Zresztą zachowywałabym się zawsze tak, jakbym była szczęśliwa. Wiesz, że mam swoje małe sposoby i że one są zawsze niezawodne... Zresztą, gdybym tylko widziała Boga szczęśliwego, wystarczyłoby mi to całkowicie do szczęścia”[29].

Czy rzeczywiście można próbować „oszukać” w ten sposób Boga? Przynajmniej ośmielę się zapewnić, odwracając tekst Świętej, że pewnie Pan postąpił w taki sposób, żeby Świętej Teresce wydawało się, że zdołała Go oszukać, dlatego że wobec tak delikatnej duszy serce tak ojcowskie jak serce Boga może się jedynie poddać.

Wreszcie, nie zamierzając wyczerpywać listy Boskich atrybutów, przyjrzyjmy się również, jak wszechmoc Boga nabiera innej perspektywy z punktu widzenia tej synowskiej bliskości z Bogiem. Nie jest to moc, która nade mną panuje i mnie ujarzmia, tylko która jest „na moje usługi”, w której nawet uczestniczę, dlatego że jestem Jego synem i dziedzicem, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jego Opatrzność nie jest właściwa dla strażnika czy kontrolera ani — tym bardziej — dla kukielkarza

poruszającego nici mojego życia, jak gdybym był marionetką; tylko Opatrznością, odzwierciedlającą starania miłującego Ojca, ciągle i intensywnie zatroskanego o dobro swoich dzieci; włącznie, przede wszystkim, z ich wolnością darowaną przy stworzeniu i odzyskaną dla nas przez Jezusa Chrystusa na Krzyżu.

9. Transcendencja Boga i synowska bliskość

Ostatecznie Boska transcendencja dla duszy w pełni świadomej tego, co oznacza bycie dzieckiem Bożym, to nie oddalenie i brak zainteresowania, tylko bliskość i zażyłość: świadomość, że cała ta wielkość Boga, która sama w sobie wydaje się nieosiągalna i nieuchwytna, pojawia się w zasięgu syna, nie dlatego że syn ją osiągnie, tylko dlatego że Bóg daje mu ją jak prawdziwy miłujący Ojciec.

To jest przekonanie, które kryje się za poniższymi zdaniem z pewnego listu św. Teresy z Los Andes do jej przyjaciółki: „Uwierz mi. Mówię Ci to szczerze. Wcześniej uważałam za niemożliwe rozmówienie się w Bogu, którego nie widziałam, którego nie mogłabym dotknąć. Lecz dzisiaj stwierdzam szczerze, że Bóg wynagradza całkowicie tę ofiarę. Człowiek odczuwa tę miłość, te pieszczoty Naszego Pana w taki sposób, że wydaje mu się, iż jest obok Niego. Czuję Go zjednoczonego ze mną tak blisko, że nie mogę pragnąć więcej, za wyjątkiem wizji uszczęśliwiającej w niebiosach. Czuję się pełna Boga i w tej chwili przyciskam Go do mojego serca, prosząc, żeby dał Ci poznać subtelności Jego miłości. Nie ma między nami rozłączenia. Dokąd ja pójdę, tam On jest ze mną w moim biednym sercu. Tam, gdzie ja mieszkam, jest Jego domek. To jest moje niebo tutaj, na ziemi”[30].

To ostatnie określenie („niebo na ziemi”), w odniesieniu do duszy, jest wzięte przez chilijską Świętą z pism Bł. Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej, która często go używa i objaśnia je w następujący sposób: „‘Ojcze nasz, który jesteś w niebie...’ (Mt 6, 9). To w ‘tym małym niebie’ On staje się obecny w centrum naszej duszy, gdzie my powinniśmy Go szukać, a nade wszystko, gdzie powinniśmy przebywać (...). Czcijmy [Go] w duchu i w prawdzie, to znaczy, *przez* Jezusa Chrystusa i z Jezusem Chrystusem, albowiem On sam jest prawdziwym Czczicielem w duchu i w prawdzie. Wtedy będziemy córkami Boga; ‘doświadczalnie znamy prawdę tych słów Izajasza: «przy piersiach was poniosą, a na kolanach będą pieścić się z wami». Rzeczywiście, ‘całym zajęciem Boga zdaje się być obsypywanie duszy pieśzczotami i dowodami czułości, jak matka, która wychowuje swoje dziecko i karmi

swoim mlekiem'. Och, bądźmy uważne na tajemniczy głos naszego Ojca! 'Córko — mówi On — daj mi swe serce' (por. Prz 23, 26)"[31].

Niemniej jednak, sama idea „nieba na ziemi” może być widziana z innej wzbogacającej perspektywy, jak ta przedstawiona przez św. Josemaríę Escrivę w homilii wygłoszonej na tym kampusie uniwersyteckim w 1967 roku: „Zapewniam was, dzieci, że gdy chrześcijanin nawet najmniej znaczącą codzienną czynność spełnia z miłością, to wtedy wypełnia się ona transcendencją Bożą. Dlatego powtarzałem, z nieustępliwością młota kruszącego skałę, że powołanie chrześcijańskie polega na układaniu wierszy z prozy dnia powszedniego. Niebo i ziemia, dzieci moje, zdają się łączyć na horyzoncie. Ale tak naprawdę łączą się one w waszych sercach, gdy życie uświęcając życie codzienne”[32].

Zażyły charakter relacji ojcowsko-synowskiej z Bogiem odbija się w ten sposób na całej rzeczywistości otaczającej życie chrześcijanina: na świecie widzianym z perspektywy Dobroci jego Stwórcy, który jest naszym Ojcem i który dał go nam jako dziedzictwo. W ten sposób można wyjaśnić tytuł, jaki założyciel tego uniwersytetu nadał cytowanej homilii: „Namiętnie kochać świat”, tak namiętnie, jak miłujemy naszego Boga Ojca[33].

Wydaje mi się istotne, na tym, tak już zaawansowanym etapie naszych rozważań, wskazanie innej rzeczywistości głęboko odczuwanej przez Świętych (obecnej również w cytowanych tekstach), ale nie zawsze dobrze rozumianej w niektórych spekulatywnych refleksjach na nasz temat. Boska transcendencja oznacza prawdziwą bliskość, owszem, ale z „innym”; więcej — to, co cudowne, dla Świętego, to fakt, że Bóg, będąc

Tym, kim jest, jest moim Ojcem,
jednoczy się ze mną; i że zjednoczony
ze mną, nadal pozostaje Tym, kim
jest. To jest miłość i zjednoczenie
dwóch istot: Ojciec nie jest synem,
zaś syn nie jest Ojcem. A poza tym ja
jestem synem, dlatego że On w
sposób całkowicie wolny zechciał
ustanowić mnie w tej roli.

Jest to ubóstwienie, które nie jest
zmieszaniem. Co więcej, święta
dusza wyczuwa, że gdyby był to jakiś
rodzaj zlania lub zmieszania, nie
byłaby to już prawdziwa miłość,
ponieważ dusza ludzka już nie
otrzymywałaby tak wiele, zasługując
na tak niewiele — to już nie byłoby
Wszystko przelewające się w nicość.
Dusza wyczuwa również, że gdyby
była równość „kondycji” z Bogiem,
miłość ta utraciłaby swój urok.

Osobiście, mimo ubóstwa wszelkich
porównań tego rodzaju, pomaga mi
w zrozumieniu i wytłumaczeniu tego

głębokiego uczucia Świętych wobec miłości Boga, która przekracza przepaść otwartą przez ich ludzką kondycję i osobistą nędzę, powtarzany na różne sposoby w literaturze obraz ubogiej panienki, która zakochuje się w wielkim księciu, albo obraz żebraka lekceważonego przez wszystkich, który odkrywa pewnego pięknego dnia z wielkim zdumieniem, że jego prawdziwym ojcem jest król[34].

Wykorzystajmy tę chwilę, żeby zapisać również, że za wszystkim, co zostało powiedziane do tej pory, kryje się zasadnicza postawa ze strony dziecka Bożego, postawa, która jest podstawową cnotą na drodze życia wewnętrznego — pokora. Owszem, synostwo wynosi mnie na niespodziewaną wysokość bliskości z Bogiem i ubóstwienia, ale dlatego że Bóg staje się moim, a nie dlatego że ja przestaję być stworzeniem, grzesznikiem czy

nędznikiem. Co więcej, im głębsza jest ta jedność z Trójcą Przenajświętszą, tym bardziej odczuwa równocześnie święta dusza przepaść oddzielającą ją od Boga i tym bardziej docenia konsekwencję Jego Miłości i Jego Miłosierdzia; rozpoczynając w ten sposób na nowo inny cykl rozmiłowania i pełnej miłości odpowiedzi, na tej pasjonującej krętej drodze prowadzącej do świętości.

10. Świadomość Bożego synostwa i droga ku świętości

Zbliżamy się do końca naszych rozważań, ale nie chcę zaniechać krótkiego odniesienia do pozostałych dwóch aspektów, które wydają mi się decydujące dla zrozumienia życia duchowego w świetle synostwa Bożego. Pierwszy, który w dużej mierze, był obecny podczas całego wykładu, wypływa ze znanych słów zamykających pierwszą część

Kazania na Górze: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Kiedy mowa o powszechnym powołaniu do świętości, zazwyczaj ucieka się do tego cytatu, pośród innych biblijnych odniesień.

Niemniej jednak, rozwijając to, co owo powołanie oznacza w życiu chrześcijanina, nacisk kładzie się niekiedy — słusznie, aczkolwiek moim zdaniem, nazbyt jednostronnie — na naśladowanie Jezusa

Chrystusa. W przeciwieństwie do tego wydaje mi się, że wyraźne odniesienie, jakiego dokonuje w tym momencie sam Jezus do Ojca, otwiera inne wzbogacające perspektywy w związku z tym, co oznacza chrześcijańska świętość, której wszyscy poszukujemy, i sposobami, jak ją osiągnąć.

W istocie te słowa Pana mówią nam o wielkości i cudownym charakterze

celu, nie obniżając ich ani odrobinę, a równocześnie, powiększają nasze zaufanie i pragnienie osiągnięcia tego celu. Gdyby Bóg nie był moim Ojcem, Jego doskonałość byłaby nieosiągalna. Gdyby nie był Bogiem, osłabłaby moja ufność i moje pragnienie nie byłoby tak gorące, ponieważ cel nie byłby tak cudowny i pociągający; najbardziej pociągający ze wszystkich.

Istotnie coś podobnego dzieje się, kiedy zastanawiamy się nad naśladowaniem Jezusa Chrystusa, którego nie można oddzielić od Jego Ojca. Gdyby nie był człowiekiem jak ja, jakże trudno byłoby Go naśladować! Gdyby zaś nie był Bogiem, jakże niewielką miałby moc, żeby mi pomóc i jakże mało powabu znajdowałbym w byciu Jego uczniem. Inne zaś, podobne rozważanie można prowadzić, zastanawiając się nad tym, co oznacza bycie świątyniami Ducha

Świętego i bycie prowadzonym przez Niego na naszej drodze świętości.

Jednakże, chociaż te rozważania są równoległe, wydaje mi się, że jedno z nich nie powinno mieszać się z innymi, nie wypaczając samej rzeczywistości trynitarnej tajemnicy i naszego w niej udziału:

rzeczywiście jestem synem Bożym — synem Ojca, w Synu, przez Ducha Świętego — i moja świętość wypływa stamtąd i powinna wzrastać zgodnie z tymi samymi współrzędnymi trynitarnymi aż do celu, teraz zaledwie niejasno dostrzeganego, jednakże będzie ona nadal Bosko-trynitarna: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2).

W ten sposób, w szczególności w miarę, jak wzrasta świadomość tej

relacji ojcowsko-synowskiej z Bogiem, dusza biegnie: wzlatuje ku świętości... Pisze Bł. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, po zacytowaniu ustępu ze św. Jana, który przed chwilą odtworzyliśmy: „Oto miara świętości dzieci Bożych: być świętym, jak Bóg, być świętym świętością Boga; i to żyjąc w kontakcie z Nim w głębi przepaści bez dna, «wewnątrz»”[35].

11. Ojcostwo Boga i Macierzyństwo Maryi

Nasze ostatnie rozważanie poprowadzi nas teraz od Bożego ojcostwa do maryjnego macierzyństwa. Jednakże oddajmy głos św. Ludwikowi Marii Grignon de Montfort: „Bóg Ojciec nie inaczej dał światu Syna swego Jednorodzonego, jak tylko przez Maryję (...). Ponieważ świat nie był godzien - mówi św. Augustyn - otrzymać Syna Bożego bezpośrednio

z rąk Ojca, dlatego dał Go Bóg Maryi, by świat Go otrzymał przez Nią[36]. Syn Boży stał się dla naszego zbawienia człowiekiem, lecz w Maryi i przez Maryję. Bóg Duch Święty ukształtował Jezusa Chrystusa w Maryi, uzyskawszy jednak najpierw przez jednego z przedniejszych sług swego dworu Jej przyzwolenie”[37].

Przy okazji tych rozważań chcemy podkreślić relację między Bożym ojcostwem a maryjnym macierzyństwem, która od tej szczególnej relacji Najświętszej Maryi Panny z Trójcą Przenajświętszą przechodzi na nas. Istotnie, tak samo jak podkreślaliśmy kontemplację świadomości Bożego synostwa jako zrozumienia ojcostwa Bożego, chcemy wskazać stosowność patrzenia na Maryję nie tylko jako na model synostwa ani też po prostu kontemplowania Jej duchowego macierzyństwa z perspektywy macierzyńskiej relacji z Jezusem

Chrystusem, ale również z perspektywy Jej szczególnej relacji z Ojcem jako Ojcem Jezusa oraz z Duchem Świętym jako węzła jedności w łonie Trójcy Świętej.

W wyniku tego rozważania w macierzyńskiej miłości Maryi będziemy lepiej odczuwać i lepiej zrozumiemy, w żywy i bardzo „ludzki” sposób, ojcowską miłość Boga, w której Ona uczestniczy w sposób szczególny. Szczególnie zaś w „macierzyńskich” przejawach tej Miłości, które właśnie posłużyły za punkt wyjścia dla naszego wystąpienia i pojawiły się w nim wielokrotnie w ustach Świętych. Posłuchajmy ponownie jednego z tych Świętych, wielkiego mistrza od miłości do Maryi, którego właśnie zacytowaliśmy:

„Maryja, Matka pięknej miłości (por. Syr 24, 18 Wlg), wyzwoli twe serce z wszelkiego niepokoju sumienia i ze

służalczego lęku. Maryja twe serce otworzy i rozszerzy tak, że będziesz biegł po drodze przykazań (por. Ps 119, 32). Jej Syna w świętej wolności dzieci Bożych. Maryja wprowadzi do twego serca czystą miłość, której skarb jedynie Ona posiada. Odtąd w swym postępowaniu będziesz się kierować już nie obawą, lecz czystą miłością ku Bogu, który sam jest Miłością. Będziesz Go uważał za najlepszego Ojca, któremu bezustannie będziesz się starał podobać, z którym będziesz ufnie rozmawiał, jak dziecko z dobrym ojcem. Gdybyś przypadkiem miał nieszczęście Go obrazić, upokorzysz się przed Nim natychmiast, przeprosisz Go pokornie, wyciągniesz ku Niemu z prostotą ręce, powstaniesz z miłością i dalej, bez niepokoju, obawy i bez zniechęcenia będziesz ku Niemu dążyć”[38].

Tłum. Bronisław Jakubowski

[1] Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, r. 27, 1.

[2] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Rękopisy autobiograficzne*, Ms. B, 1 v.

[3] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, r. 27, 2.

[4] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *Droga*, nr 267.

[5] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, nr 185.

[6] Św. Teresa z Los Andes, *Dzienniczek*, nr. 51.

[7] Św. Edyta Stein, *Wiedza krzyża*.

[8] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, nr 64.

[9] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, VII, 1, 6-7.

[10] Św. Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości*, Prolog, nr 2.

[11] Św. Franciszek Salezy, *Rozmowy duchowe*, n. 16, 7. Ponadto, zwraca się tu uwagę na ciekawy temat teologiczno–duchowy związku między synostwem Bożym a dziecięctwem duchowym, nad którym nie możemy się teraz zatrzymać. Możemy jednak przynajmniej zaznaczyć, iż ufność i porzucenie się w Bogu są tu jednymi z kluczowych punktów.

[12] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Rękopisy autobiograficzne*, Ms. B, 5 v.

[13] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *Droga*, nr 425.

[14] Św. Jan z Avili, *Audi, filia*, rozdz. 19.

[15] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *Przyjaciele Boga*, nr 306.

[16] Św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog*, rozdz. 167.

[17] Św. Tomasz Morus, *List więzienny do Małgorzaty Roper* (VIII 1534).

[18] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *Kuźnia*, nr 929.

[19] Św. Teresa od Jezusa, *Księga mojego życia*, 19, nr 5.

[20] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, nr 64.

[21] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Rękopisy autobiograficzne*, Ms. A, 38 v – 39 r. Podkreślenia i wersaliki pochodzą od samej autorki. Tekst św. Augustyna, którym Święta się zainspirowała pochodzi z *Wyznań* (księga II, rozdz. 7)

[22] Św. Augustyn, *Wyznania*, księga X, rodz. 43.

[23] Św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog*, rozdz. 30.

[24] Św. Alfons Maria de Liguori, *Nowenny na Boże Narodzenie*, pierwsza nowenna, rozw. 7.

[25] Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, *Droga*, nr 267.

[26] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, r. 27.

[27] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, r. 28, 2.

[28] Św. Franciszek Salezy, *Filotea. Wprowadzenie do życia pobożnego*, cz. V, r. 14.

[29] Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Żółty zeszyt. Ostatnie rozmowy*, 15.5.2.

[30] Św. Teresa z Los Andes, *Listy*, nr. 40.

[31] Bł. Elżbieta od Trójcy
Przenajświętszej, *Niebo na ziemi*,
dzień 9.

[32] Św. Josemaría Escrivá de
Balaguer, *Rozmowy z Prałatem
Escrivá*, nr 116.

[33] Głębsza refleksja na temat
związku między synostwem Bożym a
uświęcaniem świata wykracza poza
zasięg tego artykułu, ale warto
zaznaczyć, że jest to kluczowa
kwestia w nauczaniu Świętego
Josemaríi Escrivy.

[34] Do tego drugiego przykładu
odnosi się św. Josemaría w *Kuźni*, nr
334.

[35] Bł. Elżbieta od Trójcy
Przenajświętszej, *Niebo na ziemi*,
dzień 9.

[36] Por. św. Augustyn z Hippony,
Sermo CCXV, n. 4: PL 38, 1074.

[37] Św. Ludwik Maria Grignion de
Montfort, *Traktat o prawdziwym
nabożeństwie do Najświętszej Maryi
Panny*, nr 16.

[38] *Ibidem*, nr 215.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/boze-
synostwo-zrodlo-zycia-duchowego/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/boze-synostwo-zrodlo-zycia-duchowego/)
(05-08-2025)